Nr 425. Kraków, Niedziela 27. Września 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.
Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupcyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 3. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Tarnowie** M. Rockach. — W **Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Honor Polaków.

„Poddaj się, książe! Ocal się! Dla ojczyzny! Błagamy!...

„Poddać się? On?!

„Taką pychą rozgorzała, rozdęła mu się raniona pierś, jakby tysiąc lat Polski w niej się skłębiło...

„Nie mógł już mówić wyraźnie. Chciał się na siodle i siłą ducha tylko utrzymywał głowę na szyi bezładnej. Lecz z ust jego wybiegły wyrazy:

„Bóg mi powierzył honor Polaków; Bogu go tylko oddam...“ *)

Książe Józef Poniatowski... Od czasów Zawiszy Czarnego najczystszy, najszlachetniejszy, najbardziej niezłomny z naszych bohaterów. Stanął przy Napoleonie — wdzięczny mu za utworzenie na razie choćby Księstwa Warszawskiego, wierzący w dalszą jego obietnicę wskrzeszenia Polski, stanął przy nim w imię Ojczyzny, na dolę i niedolę — do walki z odwiecznym i najpodlejszym wrogiem naszym, z Rosyą. Po głębokim namyśle uznał tę drogę dla siebie i dla narodu za jedynie słuszną i poszedł nią aż do końca, niosąc w swem sercu rzecz najcenniejszą: honor Polaków. Szedł ze zwycięską wielką armią aż pod mury płonącej Moskwy, wracał w pogromie przez Berezynę — i poszedł pod Lipsk, wielki, wierny, wytrwały, nie dający się zachwiać pokusą, ni obietnicami wroga, rzekomo dla dobra Polski robionemi, niepoddający się aż do ostatniej, śmiertelnej chwili.

„Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam...“

Minęło lat sto. Czasy się zmieniły: Francya, która dawniej nas łudziła i oszukiwała, stanęła teraz wyraźnie i bezwstydnie po stronie Rosyi, dawni nasi przeciwnicy są dziś sprzymierzeńcami naszymi, ale walka trwa znowu z hasłem tem samem, — nie zmienił się odwieczny wróg i niezmieniła się jedna, wielka rzecz: h o n o r P o l a k ó w!

Stanęliśmy dzisiaj przy Austryi, nie wątpiąc ani na chwilę w jej dobrą wobec nas wolę. Niech wielki książe Mikołaj daje przyrzeczenia, którychby w danym wypadku z pewnością nie dotrzymał; my w i e m y, jak nam t u t a j było. W kilkadziesiąt lat po pierwszem rozbiciu naszej Ojczyzny znaleźliśmy w tej monarchii, najliberalniejszej dziś w Europie, dom i ostoję. Byliśmy tutaj pełnymi obywatelami, mieliśmy swobodę rządzenia się sobą i rozwijania się jako naród. Patrzymy wstecz, na czyny, i to nam jest najlepszą rękojmią przyszłości. Przed stu laty stroiły się polskie Legiony z dumą w trójkolorowe szarfy, będące wówczas symbolem wolności... Dziś ta szarfa dla egoistycznych interesów w błocie i w krwi uwalana, dzisiaj my, legioniści polscy, dla Ojczyzny swojej walczący, bierzemy na prawe, broń dźwigające ramię czarno-żółtą opaskę i bez ujmy dla narodowych uczuć naszych ją nosimy, bo to znak państwa, największą sumę swobód obywatelom swoim dającego i stojącego przedmurzem, zarówno z Polską, przeciw zalewowi barbarzyńskiego Wschodu.

Mamy tedy prawo i obowiązek bronić przed wspólnym wrogiem Austryi, i nawzajem wobec wielkiego trybunału historyi ma Austrya obowiązek bronienia nas, gdyż w ten sposób — wszystko inne pomijając — sama siebie chroni i wypełnia swe doniosłe posłannictwo dziejowe: być domem wolności dla ludów, niewolą caratu zagrożonych.

Wierzymy niezłomnie w dobrą sprawę naszą, w zwycięstwo wolności i cywilizacyi i w Rosyi pogrom ostateczny, — ale bez względu na to, jakiemby się losy wojny potoczyły kołem, ze stanowiska swego nie zejdziemy. — D z i s i a j n a m, l e g i o n i s t o m, B ó g h o n o r P o l a k ó w p o r u c z y ł i m y g o B o g u t y l k o o d d a m y!

Patrzymy w przyszłość spokojni, cokolwiekby się stało. W i e m y, że droga nasza jest d o b r a i j e d y n a, którą ze względu na Ojczyznę naszą i honor nasz iść nam należało, dlatego sumienie nasze jest czyste, a dusza radosna, że możemy znów na polu bitew, w huku armat, z bronią w ręku wrogowi odkrzyknąć: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!“

A jeśli nas nie stanie, to samo powtarzać będę dzieci nasze, jak my to za ojcami naszymi powtarzamy.

Wynik czynu każdego, a wojny nadewszystko — częstokroć ludzkiemi rachunkami objąć się nie da. Dlatego najważniejszy jest cel i drogą, którą się ku niemu zmierza, bez względu na to, czy los go osiągnąć pozwoli. Celem naszym jest dobro i wolność Ojczyzny, — naszą drogą ofiara z mienia i krwi z zachowaniem skarbu najwyższego: honoru Polaków! A ktoby frymarczył tem świętem i niepokalanem dobrem naszem, ktoby się wdawał w konszachty z wrogiem naszym i łatwowiernie a zbrodniczo za cenę upodlenia złudny „byt narodowy“ chciał kupić: ten nasz wróg, choćby nawet tym samym ,co my, mówił językiem.

Bóg w tej krwawej zawierusze nam dziś poruczył honor Polaków, narodu, który wydał Zawiszę Czarnego i Księcia Józefa. Bogu tylko ten honor oddamy, i wierzymy, że oddamy go bez skazy w dzień tryumfu wolności nad niewolą, prawdy nad fałszem, światła nad ciemnotą.

Tak nam Boże dopomóż.

Jerzy Żuławski,
legionista.

*) K. Tetmajer, „Koniec Epopei“.

WOJNA.

Austryackie moździerze.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 27 września.

Generalny dyrektor fabryki „Skoda“, Karol Skoda, przyjęty został wczoraj w Schönbrunnie przez cesarza na dłuższej specyalnej audencyi, podczas której miał sposobność wręczyć cesarzowi model moździerza, sporządzonego w fabrykach Skoda, który przy oblężeniach w Belgii i Francyi tak nadzwyczajne oddaje przysługi.

Bezprawna konfiskata austryackiego parowca.

Praga, 27 września.

Tutejszy „Czas“ otrzymuje telegram z Tryestu: Parowiec handlowy „Binora“, należący do kompanii Martinowicz w Lussin, który wyjechał dnia 7 sierpnia, po drodze został schwytany przez statki francuskie. Odwiozły go one do Cherbourga, gdzie pozostał do 19 sierpnia. Potem torpedowiec francuski odprowadził go do Hawru, gdzie ładunek parowca został skonfiskowany. Od tej pory niema żadnej wieści ani o parowcu ani o jego załodze.

Bohaterstwo maszynisty kolejowego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 27 września.

Biuro Wolffa donosi:

Główna komenda podaje do wiadomości: Przy jeździe wywiadowczej na lokomotywie do Królestwa Polskiego, podczas której **kapitan Bader, stojący na lokomotywie, znalazł śmierć bohaterską, odznaczył się nadzwyczajnie maszynista Beck z Tarnowic.** Beck, który stał obok kapitana Badera, oprócz zranień odłamkami żelaza **otrzymał postrzał przez płuca.** Mimo tego ciężkiego zranienia Beck jeszcze przez cztery godziny wytrwał na stanowisku i odprowadził lokomotywę szczęśliwie do stacyi, z której wyjechała, poczem upadł. W drodze powrotnej musiał on także przedsięwziąć reperacye lokomotywy, uszkodzonej pociskami nieprzyjacielskimi. Za tę wierność obowiązkom, waleczność i panowania nad sobą odznaczył cesarz Becka krzyżem żelaznym II. klasy.

Kule dum-dum w armii rosyjskiej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 27 września.

Wśród amunicyi, pozostawionej przez wojska rosyjskie na polu bitwy pod Kraśnikiem, **znajdowały się także naboje „dum-dum“.** Ministerstwo spraw zagranicznych podało do wiadomości to naruszenie deklaracyi III konstytucyi hagskiej z roku 1899 rządom państw sprzymierzonych i mocarstwom neutralnym z tym dodatkiem, że austro-węgierska komenda armii **na razie nie myśli stosować represaliów.**

Napad franctireurów na transport rannych.

(T e l e g r. c. k. B i u r a k o r e s p.)

Berlin, 27 września.

Według doniesienia, jakie otrzymał szef sanitaryuszy polowych na obszarze etapowym, oddział, transportujący chorych, mający polecenie odstawienia rannych Francuzów, został dnia 23 b. m. przed południem napadnięty przez francuskich franctireurów i stracił w zabitych i rannych jednego starszego lekarza i 7 sanitaryuszy wojskowych.

Francuscy werbownicy we Włoszech.

„Neues Wiener Tagblatt“ donosi z Medyolanu:

Jak donosi „Corriere della Sera“ z San Remo, nad granicą włosko-francuską odbywa się na wielką skalę w e r b o w a n i e m ł o d y c h l u d z i d o a r m i i f r a n c u s k i e j. Rząd włoski wydał surowe zarządzenia, ażeby temu werbownictwu położyć tamę.

Wielka bitwa we Francyi

Krwawe zapasy pomiędzy rzekami Oise a Mozą trwają jeszcze z całą siłą wprost gigantyczną. Obie strony walczą z bezprzykładną upornością, wiedząc, że chodzi tu o rozstrzygnięcie całej wojny. Francuski wódz główny Joffre rzucił na front wszystkie swoje siły rozporządzalne, ażeby jeszcze uczynić ostatni wysiłek, celem zapobieżenia osaczeniu przez Niemców.

Dotąd wszystkie usiłowania Francuzów, dążące bądź do obejścia skrzydeł niemieckich, bądź do przełamania frontu niemieckiego, spełzły na niczem. Stwierdzają to nawet francuscy sprawozdawcy wojenni. Znany francuski pisarz militarny, podpułkownik Rousset, konstatuje w „Echo de Paris“, że Niemcy przeszli już do ofenzywy. Zgadza się to zupełnie z doniesieniami niemieckiej głównej kwatery.

Przełomową była niedawna bitwa pod Noyon, gdzie prawe skrzydło niemieckie pobiło przeszło 2 korpusy francuskie. Plan obejścia prawego skrzydła niemieckiego nie powiódł się i już nie zostanie wznowiony. Lewe skrzydło francuskie będzie mogło tylko tak długo wytrwać na swoich pozycyach, jak długo nie cofnie się centrum. To nie będze już długo trwało, gdyż w centrum frontu francuskiego nad rzeką Aisne, bieg wypadków wojennych zwraca się na niekorzyść Francuzów.

Wyżyny otaczające twierdzę Reims, są już po największej części obsadzone przez wojska niemieckie, co już przyznały biuletyny francuskie. Wszystko przemawia za tem, że w okolicy Reims front francuski zostanie przełamany, a więc właśnie tam, gdzie Francuzi chcieli pierwotnie przełamać linię niemiecką. Generalny sztab niemiecki — jak się obecnie okazuje —uczynił dobrze, gdy przerwał bitwę nad rzeką Marne i cofnął wojska aż poza Reims. Francuzi wysilali się na ataki w kierunku północno-zachodnim od Reims, wyczerpali się i obecnie muszą z trudem odpierać ataki niemieckie, które ostatecznie skończą się przełamaniem linii francuskiej.

Na prawem skrzydle francuskiem, a na lewem niemieckiem, stan rzeczy jest korzystny dla armii niemieckiej. Forty koło Verdun padają jeden po drugim, a oddziały niemieckie przeprawiły się przez rzekę Mozę. I tutaj położenie staje się coraz gorszem dla Francuzów.

Wojskowy współpracownik berlińskiego „Lokal-Anzeigera“ daje następujący pogląd na położenie wojenne we Francyi: Ataki francuskie osłabły w ostatnich czasach. Długa walka ruchowa stała się obecnie walką pozycyjną, podobnie jak nad rzeką Liao i pod Mukdenem w wojnie rosyjsko-japońskiej, albo na linii Czataldża w wojnie bałkańskiej.

Trafność tego poglądu wynika ze stwierdzonej przez obie strony okoliczności, że zarówno Niemcy jak Francuzi mają silne okopy. Przy ataku na takie stanowiska trzeba przedewszystkiem wyszukać słaby punkt w linii nieprzyjacielskiej. Co do stanowisk, to armia niemiecka zajęła lepsze pozycye. Połączenia na tyłach naszych zostały skrócone aż do punktu, który umożliwia nasze olbrzymie armie zaopatrywać we wszystko, co potrzebnem jest do życia i walki.

Ta świadomość materyalnego zapobieżenia ma nieobliczalną doniosłość. Obok tego stanowiska armii niemieckiej są lepsze pod względem strategicznym. Francuzi mają obecnie na tyłach dwie rzeki. Okoliczność ta jest obojętną dopóty, dopóki armia pewną jest powodzenia, ale może być zgubną dla armii, w której uczucie pewności chwiać się zaczyna.

Otóż — jak to przyznaje nawet prasa francuska — armia francuska nie posiada uczucia bezpieczeństwa i pewności. Gdyby armia francuska została zmuszoną do cofania się, to musi wykonać odwrót pod ogniem dział niemieckich, parta przez Niemców, a w tych warunkach przeprawa przez rzeki Aisne i Marne byłaby zgubną.

Zatonięcie łodzi podwodnej „U 9“.

Szczegóły bitwy.

O pogromie angielskich krążowników koło Hoek van Holland podaje „N. Fr. Presse“ według źródeł niemieckich jeszcze następujące szczegóły:

Jasna pogoda panowała na północny zachód od przylądku, gdy „U 9“ pod wodzą kapitana Ottona Weddigena, rano 22-go bm. podczas jazdy patrolowej ujrzała nagle przed sobą opancerzone krążowniki „Abukir“, „Hogue“ i „Cressy“, należące do siódmej angielskiej eskadry krążowników. Była 6 godzina rano. Nagle „Abukir“ został ugodzony potężnym ciosem i w pięć minut poszedł na dno. Wnet potem doznał „Hogue“ tego samego losu. Natychmiast wysłano łodzie i „Cressy“ usiłował wyławiać rozbitków. Tymczasem naokoło nie było widać żadnego nieprzyjaciela.

Dwie godziny upłynęło na akcyi ratunkowej. Nagle otrzymuje także „Cressy“ potężny cios i wnet tonie. Anglicy poznali dopiero teraz, że sprawczynią tych ciosów była łódź podwodna i rozpoczęli dzikie polowanie na łódź.

Tymczasem zbliżył się holenderski parowiec towarowy „Flora“ jadący z Leith do Rotterdamu. Załoga „Flory“ ujrzała kilka łodzi okrętowych na morzu i rozpoznała, że siedzą w nich angielscy oficerowie i majtkowie, nędznie odziani i bardzo znużeni. Wydobyto ich na pokład „Flory“ i zawieziono do Ymuiden. Część załóg wyratował holenderski parowiec „Titan“.

Według opowiadania wyratowanych, atak rozpoczął się o godz. 7 rano, kiedy większość załogi spała jeszcze w kajutach. Tem się tłómaczy, że wielu z uratowanych miało na sobie zaledwie koszulę. Trzy godziny walczyli z falami, zanim przyszła pomoc. Opowiadania ich nie zgadzały się z sobą, niektórzy mówili, że łodzi podwodnych było pięć, inni że tylko jedna, ale wszyscy mówią, że angielskie krążowniki nie dały ani jednego strzału.

„Daily Mail“ podaje o klęsce jeszcze następujące szczegóły: „Abukir“ został trafiony torpedą w część, gdzie się znajduje węgiel. „Cressy“ pierwszym strzałem torpedowym nie został poważnie uszkodzony, chociaż eksplozya była silna. Podczas gdy wysadzano łodzie ratunkowe, załoga stanęła u dział i dała jeden strzał do periskopu łodzi podwodnej, która się na kilka sekund pokazała. Dopiero, gdy drugi strzał ugodził „Cressy“ śmiertelnie, załoga zaczęła wyrzucać krzesła i stoły przez pokład, aby mieć się czego trzymać.

Sposób zwalczania łodzi podwodnych.

W jaki sposób było to technicznie możliwe, że jedna łódź podwodna mogła zatopić trzy potężne krążowniki, tego oczywiście dziś z łatwo zrozumiałych względów dowiedzieć się nie można. Można snuć tylko pewne domysły, jeżeli się bliżej wyłuszczy sposób walczenia łodzi podwodnych.

Myśl budowania łodzi podwodnych jest bardzo dawną i podobno były one już używane przez Aleksandra podczas oblężenia Tyru, o-

---

Maciej Wierzbiński.

Szalony rok.

Powieść historyczna z roku 1848.

49 (Ciąg dalszy).

Radość i miłość szumi, gra w nich fanfarę, a ksiądz Tyc i kilka innych osób przygląda się im, pytając się w duszy, czy to brat i siostra, czy kochanek i kochanka.

Ewusia bieży po swoją broń i po czarkę węgrzyna dla zdrożonego strzelca i po chwili znikają oboje w sąsiedniej kamieniczce, z której okienka na piętrze mają tuż przed sobą, jakby na dłoni, zażartą, krwawą zawieruchę.

Kilkaset karabinów szczelnym, wielokrotnym łańcuchem opasało pierścień murów okólnika. Ciemne ich rury oraz lśniące szpice hełmów wyglądają z ponad kamiennej zasieki i ognie łyskają jeden przy drugim tak blisko, iż zda się, że położą na ziemię wszystkich przeciwników. Ogłuszający trzask broni pruskiej napełnia Prusaków duchem; strzelają coraz sforniej i regularniej i ufność wstępuje w oficerów. Wytrwają, doczekają się Bomsdorfa, odeprą, zniszczą „hordę“ powstańczą.

Ale tu sprawa z kapitanem Langem! Na stężałych rysach młodej jego twarzy, wyrzeźbionej śmiało, leży niezłomna determinacya i bohaterska odwaga. Taką moc musi mieć w boju każdy prawdziwy żołnierz. Nie ogląda się on na Mierosławskiego, stojącego po za słupem bramy parkowej, nie widzi go wcale, lecz czołga się z mrowiem swych strzelców na wierzch pagórka. Skoro zaś tylko gęsta chmura dymów przysłania go, rozlega się świst piszczałki i gromka jego komenda. Rwie się na głos ten z ziemi chmara strzelców, pędzi na majdan i, wystrzeliwszy, ściele się na murawie, by znów za chwilę skoczyć — zbliżyć się do furty cmentarnej.

Jednocześnie sypią się na hełmy pruskie deszcze szrótu z okien, poddaszy, dachów przedziurawionych i zawartych wrót. Tylko kilkanaście kroków dzieli okólnik cmentarny, nieznaczną wypukłością rozsadzający wąską uliczkę, od okien domków, od fuzyj polskich. A że w obrębie jego roi się gęsty tłum, więc strzały z góry padające nie idą na marne. Powalają one żołnierzy Brodowskiego niechybnie, sieją niepokój.

Wprawdzie w groźne te otwory ślą Prusacy grad kul, wszelako Woś, Ewusia i jakiś strzelec nowomiejski przysłonili swe okno w znacznej części meblami i strzelają z bezpiecznego ukrycia, z całą swobodą rąbią siekańcami w cielska fizilierów.

Nieustanny grzmot, łomocący o mury, strzępy smrodliwych dymów, rozpylające się dookoła, piekielny chaos panujący w uliczce, natłok wrażeń dantejskich, wreszcie gorączkowy nastrój całego obrazu — wszystko to oszołamia Ewusię, krzesze z niej zapał wojacki. Wchłania swą istotą najgłębszą treść dramatu rozgrywającego się przednią, w którym zmagają się interesy i dążności, charaktery i dusze dwu odrębnych nacyj. Jej krzepka natura nie wzdryga się przed tem, lecz przeciwnie rozpręża na widowni męskości i heroizmu. W ramach tego aktu dziejowego olbrzymieje dusza dziewczyny; rozświetla ją poczucie własnej mocy i podnieca świadomość, że za brata, zdradą pruską na łoże niemocy powalonego, odrabia pańszczyznę względem kraju, przykłada słabą rękę do zwycięstwa oręża polskiego.

Tłum wrogów wydaje się jej zbiegowiskiem pionków gadzinowych, których tępić każe głos narodu. Obecność i przykład Wosia podtrzymują ją moralnie, dodają jej animuszu. Gdy drżąca ręka ociąga się z nabijaniem, towarzysz jej strofuje ją i zagrzewa.

— Zbieraj się, amazonko! Sztucer masz jakiś paradny, więc okaż się jego godną!

— Oj gorąco im tam w okólniku, jak w kotle piekielnym — rzuca strzelec nowomiejski.

— Ale trzymaj się jeszcze.

— Bo nie wiedzą dokąd uciekać.

— Na rynek — wtrąca Ewusia.

— I tam biją Prusaków — mówił strzelec, wyzierając przez szybę na prawo.

Już bezkarnie zbliżyć się można do okna, gdyż cała uwaga rozstrojonych fizilierów zwrócona na oddział Langego. Aczkolwiek strzały z okien świszczące większą wyrządzają ujmę kompaniom Brodowskiego, tylko Lange może złamać ją ostatecznie i rozbić w puch. Jakoż podnosi się jego głos hetmański i grzmi:

— Marsz! Marsz!

Przed obwisłą falę dymów szybuje stado strzelców z bohaterskim swym wodzem na czele. Z pogardą śmierci wystawiając piersi na ogień luf, dopadają do furty po kilku swych trupach. Walka żwawa ale przyczajona zamienia się teraz w szalony ferment, w gremialny turniej o palmę zwycięstwa.

Pod zderzeniem wrogich fal łamią się sztachety furty, zapaśnicy zazierają sobie w oczy skłębiają się we wrzące wirowisko. Jeden drugi ochotnik nadziewa się tu na ostrze bagnetu, inny, przez mur przełażąc, stacza się z niego z roztrzaskaną głową. Ale kapitan Lange toruje sobie drogę chwacką szablą, elastycznym lwim skokiem rzuca się na Prusaków, czmychających pod ścianę kościoła.

Większość ich schroniła się przed nim na drugą stronę kościoła, lecz i tam niema dla nich momentu wytchnienia. W tej chwili bowiem rozwalają się pobliskie wrota, przez kosynierów wysadzone, ukazuje się w nich trzydziestka strzelców Juliana Grabskiego, którzy ogniem rotowym zalewają tę część cmentarza.

Ucieczka! Kto żyw z Prusaków przedostaje się przez mur, uchodzi gdzie się da. Rzucają się na nich głodni boju kosynierzy. Odcięta garść uciekających kryje się w murowane ściany domu, na zachód od kościoła, i tam rozpaczliwy stawia opór Langemu, lecz niedługo. Wdzierają się bowiem do wnętrza kosy, oficer v. Gayette odbiera postrzał w nogę, kilka cięć w twarz i w grzbiet, obalają się sołdaty, reszta ucieka przez okno, przez roje zwycięzców.

Tymczasem Woś z Ewusią i przygodnym towarzyszem pędzi w rynek, gdzie w pobliżu Bazaru i wylotu ulicy Wrzesińskiej powstrzymali uciekające zastępy Schlichtinga strzelcy mierosławscy, którzy w pierwszym, niefortunnym okresie bitwy schronili się do domu zajezdnego. Zatarasowali im drogę deszczem ognistym, a luźne garście strzelców i tłumne chmary kosynierów uwikłały ich w bój niepożądany, beznadziejny.

Zwłaszcza „wyborowi“, doskonale wyćwiczeni partyzanci chłopscy pod wodzą dzielnego Jana Mittelstaedta z Kujaw, wpijają się jak pijawki w żołnierzy, którzy bronią się jedynie dlatego, iż muszą. Kujawiacy odcinają kilkunastu fizylierów, sieką ich kosami. W okropnej opresyi fizylierzy bełkocą coś sinemi wargami, żebrzą litości, na kolana padając, a kapitan Tickelman woła dobrą polszczyzną:

— Bracia Polacy! Skończona bitwa!... Koniec! Pardon, pardon!... (D. c. n.).

szywiście nie uzbrojone w torpedy. Nowożytna łódź podwodna zawdzięcza swój początek brakom zwykłego torpedowca, który nie może być opancerzonym, ponieważ, mając rozwijać ogromną szybkość, musi cały swój ciężar oddać maszynie. Zwykły torpedowiec jest dobrym tylko do ataków w nocy lub wśród mgły, natomiast, chcąc go użyć na dnie, musiano pomyśleć o urządzeniu, któreby umożliwiało zanurzać go pod wodę. Od wielu lat usiłuje się rozwiązać ten problem nautycznej techniki, dotąd jednak nie udało się nadać łodziom podwodnym szybkości, mogącej prostać wielkim pancernikom. Główną ich zaletą jest niewidzialność. Do tego, aby załoga łodzi mogła sama widzieć, co się dzieje na wodzie, do tego służą wystające nieco ponad wodę dalekowidze, zwane periskopami, bez których łódź nie miałaby wartości. Ponadto każda ma dwie maszynerye, jedną do jazdy nadwodnej, drugą do jazdy podwodnej, która może się odbywać powolniej od pierwszej.

Atak łodzi podwodnych odbywa się w ten sposób, że płyną one razem ze swoim krążownikiem ponad wodą w pobliże miejsca, gdzie znajduje się nieprzyjaciel. Teraz krążownik się cofa, a łodzie płyną dalej, zatrzymując nadany im kierunek. Gdy spostrzegą nieprzyjaciela i wymiarkują dobrze swój cel, tak że pomyłka jest wykluczoną, a tylko krótka przestrzeń jest do przebycia, wtedy się zanurzają tak, że tylko periskopy sterczą nad wodą. Te rury długie na 2 do 3 metry, o średnicy 10—15 cm. tak mało odróżniają się od tła morza, że zwykle udaje się zbliżenie do upatrzonego celu na krótką odległość. Podpłynąwszy o jakie 2 km. albo jeszcze bliżej, chowa łódź podwodna swój periskop i zbliża się do celu jeszcze na jakich paręset metrów, znowu na chwilę wysuwa periskop, by się przekonać, czy cel jest dobrze wzięty, potem rzuca torpedę. W większości wypadków po strzale bywają łodzie podwodne dostrzeżone i wtedy padają na nie strzały. Aby się przed tem uchronić, musi się łódź głębiej zanurzyć i dopiero wtedy wypływa na powierzchnię, gdy według domysłów załogi przeciwnik się oddalił.

Z tego wszystkiego wynika, że działanie zaczepne łodzi podwodnej jest połączone ze znacznemi trudnościami i niebezpieczeństwami i wymaga wielkiej zręczności. Fachowy współpracownik „N. Fr. Presse" przypuszcza, że atak miał przebieg następujący: Po trafieniu pierwszego okrętu, komendant, wyposażony niezwykłą przytomnością umysłu, pozostał w pobliżu ofiary i czekał, aż hałas śrub zapowiedział mu zbliżenie się dalszych okrętów. Wtedy wysunął znowu periskop, zoryentował się szybko w sytuacyi i ugodził drugi okręt, zanurzył się znowu i to samo zrobił z trzecim okrętem. Inaczej sobie tego niebywałego sukcesu na razie wytłomaczyć nie można.

W „Berliner Local-Anzeigerze" znajdujemy artykuł kontradmirała Schliepera o łodziach podwodnych, w którym tenże otwarcie powiada, że Niemcy zwlekały z budowaniem swoich łodzi podwodnych tak długo, aż Francya i Anglia poczyniły w tej dziedzinie różne próby, czyli innemi słowy: Francya i Anglia zapłaciły koszta prób. Dopiero na podstawie doświadczeń tych państw zaczęły budować Niemcy dalej i skonstruowały nie łódź, trzymającą się brzegów, lecz samodzielną łódź podwodną, zdolną do żeglowania na otwartem morzu i posiadającą wielki promień działania. „Co prawda — pisze — nie szło to prędko, musieliśmy rozwiązać wiele trudności technicznych, zwłaszcza co do motoru. Gdy to się udało, zbudowaliśmy — ut figura docet — coś doskonałego."

Oswobodzenie Tylży.

Gazeta „Tilsiter Ztg" przynosi w numerze z 15 b. m. następujący żywy opis oswobodzenia miasta Tylży, którą Rosyanie po kilku dniach okupacyi wskutek zwycięstwa Hindenburga opuścić musieli:

Dzień 12 września 1914 w rocznikach miasta Tylży będzie po wszystkie czasy dniem historycznym, dniem podniosłej radości. O godzinie 5 po południu u bramy „Hohes Thor" zjawiły się forpoczty niemieckie. Po obu stronach ulicy wynurzyły się pikelhauby naszej landwery — sami Berlińczycy. Przybyli nawet nie w polowych mundurach, ale w swych niebieskawych pokojowych uniformach. Bez tchu radosnem spojrzeniem ogarnialiśmy wkraczające nasze wojsko, własnym nie wierząc oczom. I w tłumie wybuchł nagle krzyk radości, którego trudno słowami opisać. Wszyscy cisnęli się do naszych żołnierzy, aby im rękę uścisnąć i rzucić kwiaty pod nogi. Ze wszystkich domów ruszyła się ludność, mężczyźni, kobiety, dzieci, podając żołnierzom wodę, piwo i inne napoje, niosąc w koszykach kiełbasę, gestem ręki, śmiejąc się, dziękowali za to wszystko.

Niebawem jednak z powodu idącej w dalszym pochodzie artyleryi, ulice musiały być opróżnione. Poznajemy w komendancie artyleryi dobrego znajomego właściciela dóbr p. Käswurm-Tilsewischen. Ale artylerya przebiega szybko, bo nieprzyjaciel jest jeszcze na krańcach miasta. W kilku miejscach poczyna się krótka walka uliczna. Szczególniej wybuchła ona w okolicy koszar dragońskich, gdzie Moskale nie spodziewali się tak nagłego napadu. Jeszcze nie zdążyli przekroczyć całkowicie mostu Luizy, a już zapaliły się z drugiego brzegu Kłajpedy lonty dla wysadzenia mostu. Wtem zagrzmiały, jak huragan, pruskie baterye i popędziły ku mostowi za uchodzącym nieprzyjacielem. Naprzód kapitan ze swoim adjutantem i kilku jezdnych. Na końcu mostu kapitan ów, Flettscher nazwiskiem, uderza z gołą szpadą na kilku rosyjskich piechurów i spiąwszy konia ostrogami, pędzi na drugi koniec mostu, przecina szpadą druty i lonty, przyczem szpada mu się łamie, chwyta w prawą rękę pistolet, wydaje szybko swoim nadbiegającym ludziom rozkaz, aby także drugi sznur i druty przecieli i pędzi dalej po karkach uciekającym Rosyanom

Pod Gorajem, Turobinem Izdebną i Krasnymstawem.

Kampania armii Dankla w Lubelskiem stanowi niewyczerpaną epopeję wojenną. Armia ta miała stale tak szeroki front walki, że poszczególne jej oddziały w różnych walczyły warunkach, a epizody tych bitew są niezmiernie ciekawe. Wykazują one ogromną przewagę jakościową naszego żołnierza nad nieprzyjacielskim. Kilka charakterystycznych momentów z kampanii prawego skrzydła tej armii, o którem do tej pory mniej mieliśmy informacyj, zawiera opowiadanie jednego z jej uczestników, które poniżej podajemy.

Około 13 sierpnia przekroczyliśmy granicę rosyjską, lecz szliśmy kilka dni, nie spotykając nieprzyjaciela. Uciążliwa to była droga przez ten kraj niemal pustynny, lecz do wojny jakby stworzony. Miast prawie niema, wsie nawet o całe mile od siebie oddalone. Tylko wzgórza piaszczyste i wąwozy, wszystkie lasem porosłe — doskonałe kryjówki i pozycye dla oddziałów wojskowych. Tak się też dobrze Rosyanie w nich ukryli, że poprostu szukaliśmy ich na wszystkie strony, nie znajdując, zniecierpliwieni już temi bezpłodnemi poszukiwaniami i spragnieni walki. Żołnierze oczekiwali bitwy, jakby jakiejś uroczystości.

Nareszcie po wielu dniach tych wędrówek po lasach i górach, zbliżywszy się do osady Goraj, otrzymaliśmy wiadomość, że nieprzyjacielskie siły znajdują się w pobliżu i że zaczęła się bitwa. Na skraju lasu, z którego właśnie wychodziliśmy, staliśmy uszykowani jako rezerwa. Słyszeliśmy strzały, widzieliśmy w dali bitwę, aleśmy nie wzięli w niej udziału. Po kilku godzinach walki Rosyanie się cofnęli. Tak „chrzest ognia" otrzymaliśmy — z oddali. Była to ta bitwa, przy której prawe skrzydło naszych sił opierało się o wymieniany w sprawozdaniach Frampol.

Znowu ruszyliśmy naprzód za nieprzyjacielem, który starcia unikał. Ale teraz mieliśmy go już na oku. Rosyanie jednak, jakeśmy się przekonali, cofali się tylko do korzystnych dla siebie, a z góry wybranych pozycyj. Mieli pod tym względem tak wypracowany w szczegółach plan, że cofające się ich pułki, bataliony i kompanie zajmowały okopy i szańce, wyznaczone im specyalnie dla każdego oddziału. I zajmowały je, oczywiście z wyjątkiem tych kompanij lub batalionów, które przez nas zostały zniszczone lub wzięte do niewoli.

A braliśmy ich dosyć, przedewszystkiem Polaków, których wielu tam było w rosyjskich szeregach, a którzy tylko marzyli o poddaniu się. Tak było pod Turobinem, gdzie było pierwsze większe starcie po walce pod Gorajem. Leżeliśmy rozsypani w tyralierkę na płaskiem wzgórzu — na przeciwległem, nieco wyższem, rosyjska piechota. Strzelaliśmy od samego rana, podsuwając się zwolna pod pozycyę nieprzyjacielską ku grzbietowi wzgórza. Nieprzyjaciel odpowiadał nam dość słabo, ponieważ jednak dobrze był ukryty w swych okopach, ogień nasz nie wielkie zrządzał mu szkody. Czekamy na nadejście naszej artyleryi. W tem, zbliżywszy się już znacznie do rosyjskich okopów, spostrzegamy wyraźnie nad niemi białe chorągiewki, chusteczki. Poddają się — gdy ruszamy ku nim rzucają karabiny, podnoszą ręce do góry. Sami prawie Polacy, dwa bataliony, około dwóch tysięcy ludzi. „Od 10-tej już chcieliśmy się wam poddać — mówią nam — niepotrzebnie strzelaliście tak długo. Wywieszaliśmy białe chusteczki, aleście nic nie widzieli". „Bierzemy" ich więc do niewoli, do której idą tak ochotnie.

Pod Izdebną, w trzeciej większej bitwie, mieliśmy krwawą przeprawę. Pułk nasz —

— ucierpiał wprawdzie bardzo silnie, ale wzięliśmy przynajmniej jeńca kilkaset ludzi, chorągiew pułkową i pułkownika z kilkoma oficerami. Na naszem jednak prawem skrzydle pułk

który walczył zacięcie, dostał się pod straszny ogień artyleryi rosyjskiej. Dziesiątkowany — nie cofnął się ani o krok, poniósł też wielkie straty, dopóki nie nadjechała nasza artylerya, która zmusiła wkrótce do milczenia działa nieprzyjacielskie.

Pobici pod Izdebną, Rosyanie cofali się dalej na północny wschód, w kierunku Krasnegostawu. Rozciągali oni w ten sposób swój front, co narażało ich lewe skrzydło na odcięcie. Energicznie następowaliśmy im na pięty i dopadliśmy pod historycznym Krasnostawem. Tu pogrom ich był zupełny. W bezładnej ucieczce przez bystrą w tych miejscach i głęboką rzekę Wieprz, potopiło się ich bardzo wielu. Mój batalion miał następujący charakterystyczny epizod.

Piechota rosyjska raziła nas z lasku, który ostrzeliwała z kolei, oprócz nas, nasza artylerya. W pewnej chwili, czując, że nieprzyjaciel jest dostatecznie osłabiony, ruszamy do ataku na bagnety. Widząc to, Rosyanie wybiegają na brzeg lasu i rzucają karabiny na ziemię. Nie wiemy jednak, czy wszyscy, obawiamy się też niespodzianek. Bywało już bowiem poprzednio, że gdyśmy zbliżali się do takich poddających się Rosyan, momentalnie podejmowali oni z ziemi karabiny i otwierali na nas ogień. Nie zbliżamy się zbytnio do nich i teraz, lecz z karabinami, gotowymi stale do strzału, zwolna otaczamy lasek. Równocześnie wzywamy Rosyan, aby wszyscy wychodzili z lasu na pole. Usłuchali wezwania. — Wtedy otoczyliśmy gromadę, wciąż trzymając palce na cynglach — był ich prawie cały batalion — i odprowadzamy na bok od porzuconej rosyjskiej broni.

Lecz za lasem była wioska. I tam, nauczeni doświadczeniami, spodziewamy się Rosyan. Komendant więc nasz wysyła kompanię, aby przeszukała wieś. Jak się pokazało, postąpił bardzo słusznie. Po wszystkich chałupach poukrywali się Moskale na strychach, w komórkach, nawet za piecami. Wychodzili stamtąd niechętnie, ale bez zbrojnego oporu. Przyprowadziła ich nasza kompania jeszcze około setki i przyłączyła do poprzednio rozbrojonej gromady.

Z Krasnegostawu posunęliśmy się jeszcze na północ, z odchyleniem ku zachodowi, aż do Trawnik, stacyi kolejowej na linii Lublin—Chełm, gdzie widzieliśmy również wielką cukrownię. Posuwaliśmy się zawsze wśród walk, po których zawsze Rosyanie się cofali. Lecz tu nadeszły Rosyanom ogromne posiłki, tak, że ze stosunku 2 : 1, w jakim znajdowali się do nas poprzednio, wzrośli do stosunku 4 : 1. Wogóle we wszystkich tych walkach mieliśmy przeciwko sobie przeważające siły Rosyan, lecz zawsze też, o ile nas przewyższali liczbą, o tyle większe od nas ponosili straty. Nasza artylerya lepiej strzelała, niż rosyjska — a w naszej piechocie i kawaleryi nie byłem świadkiem ani jednego wypadku, ani też nie słyszałem, żeby jaki oddział, mniejszy lub większy, uciekł. Cofaliśmy się tylko na rozkaz. Tymczasem Rosyanie, atakowani z bliska w swych okopach, uciekali jak zające, porzucając broń, lub poddawali się całemi kompaniami i batalionami.

Od Trawnik, wobec nadejścia świeżych mas rosyjskich w sile dwóch korpusów i na rozkaz kierownictwa armii, rozpoczęliśmy odwrót powolny i w najzupełniejszym porządku. Najpierw ranni i jeńcy, tren, potem piechota, kawalerya po bokach, w końcu artylerya. Kilka ataków, w początku odwrotu naszego przypuszczonych przez nieprzyjaciela, odparliśmy krawo z wielkiemi dla niego stratami. Później już nie napierali na nas zbyt gwałtownie i zblisk. Do przepędzenia ich wystarczał zwykle ogień artyleryi.

Polskie sołdaty.

(Opowiadanie chłopki z Wawrzyńcyc.)

Ano to było tak. Na połednie, było to jakosi ku niedzieli, strażniki i obieszczyki wzieny sie i poszli. To ci sie dopiero ludzie zacnom głowić a uredzać, bez co ony poszły i bez co. A nic nam beskurcye nie powiedziały — ino poszły. Myśliwa se: poszły to poszły — moze kasi gdziesi bandyty, abo co.

No i nic. Wtedy jaki taki rzece: bedzie wojna! Ale jako to były młodziaki, to ci na nich starsze ze wsi wpadły z pyskiem, coby nie gębowali byle cego, bo jeszcze wygębujom. A najbardziej to sie gniewali sołtys. Ludzie pogadali, poredzali, ale ze to żniwa wszędy, trza sie było jąć roboty. Ino wszyćkim było jakosi markotno bez tych strażników. No, bo i prawda. Od kołyski zawdy były strażniki, a tera wzieni sie i poszli, a nas tak ostawili... E — myślę ja sobie — nie moze tak być na świecie...

No i nie. Chtóregoś ranka stoję ja przed chałupą, pierę i, jak to bywa, popatruję se co chwilę na świat boży. Aż tu... cy mi sie na starość w ocach troi, cy co? — i przykładam rękę do oców. Ale nie. Wzroki mam jeszcze akuratne. Jezu Marya! Za wsią, tak o stajanko, jadzie dwóch. Na kuniach som, capecki majom sine i siable u pasa. Nie nase, bo jennej maści kolory na portkach i jakosi nie takie. Ja patrzę, a one jadom. Patrzę i patrzę, jaz ci one podskocyły na škapach i bryzg! — prosto ku mnie.

— Dzień dobry! — mówi jeden.

— Niech bedzie — rzece drugi.

Odrzekłam mu na pochwalonke, jak sie patrzy, ale mie krzynko na wątpiach ścisneno, kiej tak do nich mówię. Strachliwa tez przecie zanadto nie jestem. Podparłam sie pod boki i dopytuję:

— A wyśta skąd, moje panowie?

— Z Krakowa.

— Z Krakowa? — a cośta za jedne i cego chceta?

— Przyśliśwa prać Moskala i bedziem go pędzać het prec jaz do lodów północnych — prawi. Myśmy tu wysłańce od polskiego wojska, chtóre za nami wali — peda.

— Niby jako? — pytam sie.

— Nie wiecie to, matuś, ze wojna? Już tu nie uświadcycie Moskala, chyba w poście takiego zdechłego. (Bo w Krakowie to moskale w poście som do jedzenia — a u nas to ciegiem żywe, cy w post, cy na zapust.)

Takem sie rozgniwała na takie gadanie i krzyknę:

— Nie bajcie, panowie, byle cego, bom nie głupia. A gęby nie rozwirajcie zanadto, bo wam strażniki jęzory poobcinajom.

Jak ci na tom przemowe jeden z nich nie porwie siablę, jak nie świśnie niom, jak nie wrzaśnie:

— Ino ja mu przódzi łeb utnę!

Jużem sie wylękła i przygięna do ziemi. A one w śmiech. Dopiero ci wypytywać: a gdzie strażniki, a dużo ich, a co, kędy, a jak? O Io Boga! Tak ci mi głowę naśturmowały, com ich sklena i zaparłam sie w chałupie.

Ale bez okienko wyglądam, co bedzie. Ciekawy to człowiek przecie zawdy. A ony trap-trap, pojechały i ostanowili sie przed sołtysem. Wyleciałam za nimi, a tu jeden złazi z konia i dalej tłuc we drzwi (bo sołtys sie zamknął) i wołać na niego.

Pokazał sie wreście i sołtys. A tamten do niego:

— Wyśta sołtys?

— Ano...

— Ten słup z carskim orełkiem, co tu stoi pode wsią, niby jako granica, trza go zrąbać — peda do sołtysa.

— O nie! — peda mu sołtys — to nielzia! Takie prawo je, co ten słupek hań musi stać.

— Trza go ściąć — wywodzi swoje wojak.

— Ja go nie zetnę.

— No to ja go zetnę — peda wojak i rym do chałupy po siekierę.

A tu juz chmara ludzi. Spozierajom wciąż, jakiesi zestrachane i zasępne. Ino ten drugi wojak, co sie na koniu ostał, śmieje sie, a do dziewek szczyrzy zęby.

Tamten poszed, ludzie za nim, tnie i tnie, aż zrąbał słupek i rzece:

— Bierzcie go i spalcie!

— Panie, cośta za jeden — mówi sołtys — ja ta nie wiem i nie moje prawo dopytywać, bośta, widno, sołdat. Ale tego słupka to ja nie spalę, ino go schowam, jak strażniki przydom, cobym pokazał im, jakom nie winny. Prawo je, coby ten słupek z orełkiem stał. Ale bez to, cośta go zrąbali, to juz bez to na pewniaka bedzie wojna. Zleście udziałali, bo tera juz bedzie wojna.

Wtedy ony oba hyc na konie, grzecnie popozdrawiali gromadę, nikogo nie kazali się bać, ani strażników — i jadom. Ludzie za nimi patrzom, a dziwujom się, a poszeptujom! Ja tyż sła za nimi patrzyć, co tyz ta bedzie. No nic. Idziewa. A one temi siablami pobrzękujom, jak rzetelne sołdaty i popatrujom se to tu, to haw i cosi zapisujom.

Juz-juz mieli za wieś jechać, a tu z ostatniej chałupy wyleciała kobieta z dwiema garami mlika i dalejze do moich sołdatów censtować ich. To ci sie one sołdaty polskie tak rozradowały, że cud, co im języki nie wleciały z gęby do garków. Popiły se, popiły i bardzo łaskawie podziękowały. Stajom jeszcze i oblizujom sie. A ludzie het ich otoczyły kołem, i dzieciaki, i pieski nawet ustały na nich poszczekiwać. Ludzie patrzom i patrzom, ledwo im ślipia nie wypęknom, a sołdaty polskie patrzom na nich i śmiejom sie miękko. Jeden był carny z brodom, jak kacap jaki i okrutny zabijaka na oko. Drugi zasie biały na licu i tak ci jakoś temi ocami po ludziach wiercił, jak co dobrego. No nic. Kiej tak wszystkie stajom, un biały zdyjma capcyne z głowy, a łzy mu sie kręcom po ocach. Podjął sie z konia i tak rzece:

— Ludzie wy polscy i my polskie wojaki. Za wasom sprawe idziem na Moskala. Dobra, cośta nas grzecnie ugościli — Polska wam to wynadgrodzi. Słupek spalcie, bo to wojna z Moskalem. A gdyby chtóry z parobków miał życenie prać Moskala, to niech sie zgłosi do tych polskich żołnierzy, co tu bedom za godzinę, abo i prędzej.

Ptem wysiepnął siable, błysnął niom niby kosom we słonku i trap — trap — pojechali za wieś.

A na ludzi zestąpiła jakasi zaduma, ni to strach, ni to uciecha.

Zygmunt Kisielewski.

Ewakuacya Krakowa.

Na murach miasta Krakowa pojawiło się następujące obwieszczenie:

I. Wskutek obwieszczenia c. i k. Komendy twierdzy z dnia 14 b. m. dotyczącego opuszczenia krakowskiego okręgu fortecznego, kursowały w czasie od 15 do 19 września b. r. pociągi ewakuacyjne, przeznaczone dla osób nie mogących uiścić taryfowej opłaty jazdy koleją.

II. Niniejszem podaje Magistrat do publicznej wiadomości, że w dalszym ciągu tej akcyi kursować będą, począwszy od poniedziałku dnia 28 września b. r. takie same pociągi ewakuacyjne w kierunku zachodnim ku Wiedniowi.

III. Osoby, które pozbawione są jakichkolwiek środków na utrzymanie siebie i swych rodzin poza Krakowem, w myśl zarządzenia c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych otrzymają w czasie podróży na stacyach kolejowych „Przerów" i „Lundenburg" bezpłatne pożywienie na koszt państwa i będą na koszt państwa w sposób odpowiadający wymogom sanitarnym i hygienicznym w odpowiednich miejscowościach rozmieszczone i przez cały czas pobytu tamże, aż do ustania obecnych wyjątkowych stosunków, na koszt państwa żywione.

IV. Wspomniane pociągi ewakuacyjne odchodzić będą z nowego dworca towarowego (dojazd od ul. Długiej) w miarę zebrania się dostatecznej liczby podróżnych.

V. Przy pociągach tych ogranicza się wagę pakunków na 25 kg. od osoby. Na pakunki te nie będą wydawane poświadczenia odbioru i zarząd kolejowy nie bierze odpowiedzialności za ich należytą dostawę. Wobec tego nadawane do tych pociągów pakunki należy zaopatrzyć w dokładny, trwale przymocowany adres, zawierający imię i nazwisko nadawcy.

VI. Bezpłatne bilety jazdy do pociągów ewakuacyjnych będą wydawane, począwszy od soboty dnia 26 września b. r., codziennie w czasie od godziny 9 rano do 1 w południe i od 3 do 6 wieczór w następujących lokałach:

1) w domu L. or. 11, przy ul. św. Anny, parter,
2) „ „ 3, ul. Powiśle, parter,
3) „ „ 15, ul. Karmelicka, I piętro,
4) „ „ 23, ul. Radziwiłłowska, parter,
5) „ „ 14, Rynek kleparski, parter,
6) „ „ 41, ul. Krakowska, parter.

W lokalach tych można również otrzymać wszelkie objaśnienia w godzinach wyżej wymienionych.

W końcu zwraca się uwagę, że według powołanego na wstępie obwieszczenia, twierdza Kraków znajduje się w takim stanie wojennym, iż wskazanem jest, aby część ludności cywilnej opuściła okręg forteczny.

Wobec tego jest obowiązkiem ludności należycie niezaprowiantowanej korzystać jak najliczniej z obecnych pociągów ewakuacyjnych, aby uniknąć przykrych skutków przymusowej ewakuacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 25 września 1914 r.

Prezydent miasta:
Dr Leo.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

KRONIKA.

Kraków, 27 września.

Następny numer „Nowej Reformy" wyjdzie dzisiaj **o pół do 1 w nocy.**

W razie potrzeby, wydany będzie po południu dodatek nadzwyczajny.

Z dworca kolejowego. W ostatnim tygodniu ruch osobowy na tutejszym dworcu osobowym był nieznaczny, pasażerowie odjeżdżali wygodnie bez natłoku i zamieszania. Dopiero od wczorajszego wieczora ruch ten się nieco zwiększył, a wywołało go znane obwieszczenie magistratu krakowskiego w sprawie ewakuacyi Krakowa. Zamożniejsze osoby, które miały opuścić miasto, już wyjechały, w mieście pozostali ludzie, związani z niem swem stanowiskiem, oraz interesami służbowymi i urzędowymi. Te koła są przeważnie zaopatrzone w żywność.

Od poniedziałku kursować będą z dworca towarowego pociągi ewakuacyjne.

Pocztowe pociągi kursują w następujących terminach: Do Wiednia odjeżdżają o godz. 6.50 rano, 10.02 przed poł., 7.38 wieczorem i 10.02 w nocy.

Do Tarnowa odjeżdżają pociągi o 11,24 przed poł. i 2.12 w nocy.

Do Suchej odjeżdża pociąg o godz. 7 rano. Pociąg ten do Zakopanego nie dochodzi.

Wyjazd pociągami ewakuacyjnemi. Magistrat tutejszy ogłosił wczoraj następujące ostrzeżenie:

Zwraca się uwagę mieszkańców miasta, że wedle zarządzenia Dyrekcyi Kolei pociągami ewakuacyjnymi, które według obwieszczenia Magistratu z dn. dzisiejszego odchodzić będą począwszy od poniedziałku 28 września 1914 r. z nowego dworca towarowego w kierunku ku Wiedniowi, wyjeżdżać mogą z Krakowa tylko te osoby, które będą poza Krakowem pomieszczone i żywione na koszt państwa.

Wobec tego wszystkie te osoby, które otrzymały pożyczki ewakuacyjne z funduszów przyznanych na ten cel przez c. k. Ministerstwo, nie mogą korzystać z rzeczonych wyżej pociągów ewakuacyjnych, lecz muszą wyjeżdżać zwykłymi pociągami pocztowymi z dworca osobowego za opłatą taryfowej należytości jazdy.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa, dnia 26 września 1914 r. Prezydent miasta: Dr Leo.

Wiadomości osobiste. P. Witold Ostrowski, instruktor przemysłowy, radca miejski i prezes I Koła T. S. L., zachorował na ischias i od dłuższego już czasu zmuszony jest pozostawać w domu pod opieką lekarską. Liczni przyjaciele i znajomi szanownego pacyenta życzą mu jaknajszybszego wyzdrowienia.

Brak cukru. We wszystkich handlach kolonialnych zabrakło i dzisiaj cukru. Pomimo solennych obietnic i dzisiaj będące w drodze duże transporty cukru jeszcze nie nadeszły do Krakowa.

Odcięcie dowozu żywności i mleka. Zamknięcie granic Królestwa Polskiego dla dowozu mleka, ziemniaków i wszelakich produktów wiejskich zaciążyło prawdziwą klęską dla ludności Krakowa. Spowodowało ono nie tylko szaloną drożyznę mleka i kartofli, ale zupełny brak tych produktów na targu. W interesie aprowizacyi miasta i to najniezbędniejszych artykułów władze mają obowiązek obmyślić sposób pogodzenia interesów militarnych z najżywotniejszemi potrzebami ludności uginającej się pod ciężarem drożyzny i dolegliwości ze stanem wojennym związanych.

Pociągi osobowe do Zakopanego zostały od czwartku aż do odwołania wstrzymane. Byłoby ze wszech miar do życzenia, aby ze względu, iż wielka ilość osób, opuszczających Kraków w obecnej chwili, kieruje się w stronę Nowego Targu, Chabówki i Zakopanego, o przywróceniu tego pociągu jak najspieszniej zawiadomiono ludność Krakowa.

Na szpital Braci Miłosierdzia w Krakowie złożyło Tow. Wzaj Pomocy urzędników magistratu i zakładów miejskich 50 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. dra Franciszka Zaczka.

Administracya realności. W Krakowie istnieje przy Tow. właścicieli (ul. Karmelicka 15, 1 p.) „Biuro administracyi realności", które pod bardzo przystępnemi warunkami przyjmuje całkowite administracye realności, oraz częściowe (załatwianie spraw podatkowych, fasyj, interwencye u władz, sprawy najmu, wypowiedzeń i t. d.), dając właścicielom gwarancyę należytego załatwiania tych agend. Biuro to zwłaszcza w obecnych czasach, gdy wielu właścicieli i właścicielek realności Kraków opuszcza, może oddać wielkie usługi. Wykonywanie powierzonych w administracyę domów pozostaje pod bezpośrednim nadzorem prezesa i sekretarza Tow. właścicieli realności.

Chrześcijańskie Towarzystwo oszczędności i pożyczek w Krakowie przy placu Maryackim l. 2 urzęduje codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 4 do 5 po południu.

Poszukiwanie rodziny. Henryk Stauffer, porucznik 16 pułku pospolitego ruszenia, obecnie w Piszczanach, Węgry, hotel Grüner Baum, prosi o podanie miejsca pobytu żony Aliny Staufferowej z Drohobycza.

Edward Maliński, inspektor policyi w Krakowie uprasza o wiadomość o swojej żonie, Lucynie i 8-letnim synku. P. Malińska mieszkała we Lwowie przy ul. Rycerskiej. Od czasu zajęcia Lwowa wszelki ślad o niej zaginął.

Maurycy Katz, gorzelnik z Tłumacza, poszukuje swej żony, Eugenii, ze synkiem. Adres: Józef Spurny, Odry, Śląsk austr. u p. Lerchenfelda dla M. Katza.

Leon Sussmann, jednoroczny ochotnik, farmaceuta w Budapeszcie VI, szpital garnizonowy Nr. 16, I. kancelarya, prosi o adres swego brata, dra S. Sussmanna, który był jako lekarz wojskowy przydzielony do Chodorowa.

Włamanie. Do tutejszej policyi doniesiono wczoraj, iż nieznani sprawcy włamali się onegdaj do mieszkania p. Pomianowskiej przy ul. Krupniczej pod l. 12. P. Pomianowska z Krakowa wyjechała. Złoczyńcy poprzewracali wszystkie rzeczy w szafach i szufladach. Co skradli, tego na razie nie ustalono wobec nieobecności właścicielki. Kradzież miało popełnić dwóch młodzieńców, ubranych w sportowe kostyumy, którzy się krytycznego dnia kręcili na korytarzach przed mieszkaniem p. Pomianowskiej.

Wypadek przy pracy. 14-letni robotnik Jan Winiarski spadł wczoraj w południe w wapienniku podgórskim ze skały i rozciął sobie tętnicę koło szczęki dolnej, oraz pokaleczył sobie obie ręce. Zaopatrzył go lekarz pogotowia.

Dla rannych Polaków. Z Pragi piszą nam:

Zwracamy się za pośrednictwem Szanownej Redakcyi do osób i instytucyj z prośbą o nadsyłanie pism i książek polskich do sekretaryatu czesko-polskiego (ulica Żytna l. 9) księgarnia Franciszka Hovorki w Pradze. Instytucya ta zajmuje się dostarczaniem lektury polskiej do szpitali, w których leżą ranni Polacy z Galicyi. Rannych jest bardzo wielu, tak że miejscowy zapas książek polskich nie wystarcza.

Z pod Giewontu. (Zakopane, 24 września.) Jadąc do Zakopanego, byłem na podstawie opowiadań, słyszanych w Krakowie, przygotowany na drożyznę i brak mieszkań w tej letniej stolicy Polski. I tak opowiadano mi w Krakowie, że wszystkie prywatne i hotelowe mieszkania zajęte, że wskutek ciągłego napływu zbiegów z Galicyi i Królestwa daje się odczuwać wielki brak żywności, że, jednem słowem, Zakopane jest miejscowością, w której można spotkać się z wszelkimi skutkami ekonomicznymi wojny. Tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej. Oczywiście Zakopane, jako miejscowość, położona w górach, a więc w czasach wojennych stosunkowo najbardziej bezpieczna, ściągnęła w chwili obecnej wielu obcych — żeby jednakże wskutek napływu tych obcych miały powstać w Zakopanem drożyzna lub przeludnienie, o tem mowy na razie niema. Ceny w sklepach i restauracyach są te same, co przed wojną; wszelkie wykroczenia pod tym względem są przez energiczny zarząd klimatyki jak najsurowiej karane. I przeludnienia w mieście nie znać wcale.

Z wypadków nowych zapisać należy przyjazd do Zakopanego Wydziału krajowego, oraz konsulatu niemieckiego ze Lwowa, które to instytucye pomieszczono w zakładzie dra Chramca. L. K.

Ze świata.

Sześciu synów na wojnie. W armii generała Dankla znajduje się sześciu braci Hohl, synów właściciela remizy w Wiedniu, którzy razem uczestniczyli w bitwie pod Kraśnikiem i wyszli zupełnie cało. Siostra ich, Katarzyna, czynną jest jako Samarytanka w jednym ze szpitali garnizonowych w Wiedniu.

Legia węgierskich teologów. Jak donosi węgierskie biuro korespondencyjne, w tych dniach w De-

breczynie zgłosiło się dobrowolnie do szeregów armii 40 absolwentów teologii kościoła reformowanego. Zgłosili się oni do swego biskupa z tem, że zważywszy na sytuacyę, nie chcą korzystać z uwolnienia od służby wojskowej, im przysługującego i pragną wstąpić do walczących szeregów. Biskup poczynił w ministerstwie honwedów kroki, aby osobno przeprowadzono wyćwiczenie wojskowe tej ochotniczej legii teologów, aby można ją następnie wysłać na pole walki.

Listy z Niemiec do Austryi i odwrotnie mogą być pisane tylko w języku niemieckim, jak o tem poucza rozporządzenie komenderującego generała armii niemieckiej. Wszelka korespondencya musi być nadto otwartą, t. j. mieścić się w listach niezapieczętowanych lub na kartach pocztowych.

Samobójstwo zbiegłego jeńca. Jak „Berliner Tageblatt" donosi z Halle, zbiegły z niewoli niemieckiej w Torgau angielski major Yat popełnił samobójstwo. Bliższe szczegóły są następujące: Na gościńcu z Torgau do Martinskirchen wśród robotników, zgłaszających się do pracy w fabryce cukru Brottewitza, zwracał uwagę człowiek wysokiego wzrostu, którego cała powierzchowność i zachowanie się nie dostrajało do zniszczonej zarzutki i niebieskich spodni robotniczych. Dyrektor fabryki Schultze zatrzymał tego człowieka, który nie miał na sobie ani bluzy, ani surduta i zaczął go badać. Ponieważ odpowiedzi jego potwierdziły podejrzenie, kazał go robotnikom zrewidować. Znaleziono przy nim schowaną pod zarzutką torebkę ręczną, zawierającą wiele zapisków w angielskim języku. Podczas gdy te zapiski czytano, obcy szybkim ruchem wyjął brzytwę i poderżnął sobie gardło. Skonał w kilku minutach. Znaleziono przy nim także kartkę, pisaną inną ręką, a wyznaczającą mu jako marszrutę miejscowości Torgau, Mühlberg, Miśnię i Drezno. Nieznajomym był, jak się okazało, major angielski Karol Jate. Miał on przy sobie, oprócz monet złotych, kilkaset niemieckich marek papierowych.

Koszta wojny. Nowojorski organ finansowy, poważny „Te Financial World" oblicza świeżo koszta obecnej wojny europejskiej i na podstawie szczegółowych obliczeń dochodzi do wyniku, że wynoszą one sto milionów franków dziennie dla wszystkich państw, prowadzących wojnę. Jednocześnie zestawia „The Financial World" koszta wielkich wojen w XIX i obecnem stuleciu. Wojna niemiecko-francuska w r. 1870—71 trwała 298 dni, padło w niej 200.000 ludzi, a kosztowała 6.320 milionów, czyli około 21 milionów dziennie. Wojna rosyjsko-japońska w r. 1904—05 trwała 676 dni, padło w niej 555.900 żołnierzy i kosztowała 9.000 milionów. Ostatnie walki bałkańskie trwały 302 dni, padło w nich 145.500 ofiar w ludziach, a koszta wyniosły 800 milionów. Ostatnie dwie wojny kosztowały finansowo stosunkowo niewiele, prowadzone były bowiem na obszarach słabo zaludnionych i zabudowanych, pomiędzy państwami, które jako organizmy ekonomiczne prowadzą przeważnie gospodarkę naturalną. Obecna wojna jednak, dotykająca kraje najbardziej cywilizowane, jest znacznie kosztowniejszą.

Burcew przeciw Niemcom. Znany z różnych rewelacyj o rządzie rosyjskim rewolucyonista rosyjski, Burcew, ogłosił w „Timesie" artykuł, w którym wywodzi, że jedność Rosyi jest faktem dokonanym. Wszystkie partye i wszystkie narodowości Rosyi zjednoczyły się, celem wspólnej obrony w wojnie, narzuconej przez Niemcy. Nawet radykali i dawniejsi zapalczywi antimilitaryści uznają konieczność tej wojny, którą Rosya prowadzi, aby bronić sprawiedliwości i cywilizacyi.

Do tej wiadomości, którą podajemy za „Frankfurter Ztg.", dodaje redakcya tego pisma następującą uwagę:

„Burcew odsłonił był przed światem haniebne czyny carskiej policyi tajnej, a przedewszystkiem prowokatorską działalność Azewa, który oszukiwał zarówno rewolucyonistów jak ochranę. Przez to Burcew przysłużył się swojej ojczyźnie, chociaż w szczerze liberalnych kołach było sporo ludzi, którzy jego rewelacye przyjmowali z dużemi zastrzeżeniami. Dziś jednak, gdy Burcew pozwala sobie ryczałtowo oceniać usposobienie rosyjskiego narodu, zaznaczyć trzeba, że on, który od wielu lat żyje na przedmieściu paryskiem, oddany pracy konspiratorskiej, tego usposobienia tak samo nie zna, jak my. O Niemcach zaś nie wie on również nic więcej jak tylko to, co mówi o nich zdawkowy szablon rosyjskich intelektualistów, którzy instynktowo nienawidzą wszelkiego porządku, wszelkiego prawa, wszelkiej siły zorganizowanej. Ale swoim artykułem w „Timesie" chciał sobie Burcew widocznie utorować powrót do Rosyi, gdzie ochrana chętnie pokusi się o zaangażowanie tak dobrze poinformowanego współpracownika."

Zmarli:

Felicya z Rogalińskich Struszkiewiczowa, zmarła w Jordanowie w dniu 22 b. m.

Z Naczelnego Komitetu Narodowego.

(Sekcya wschodnia. (Lwowska).

Legion wschodni.

W uzupełnieniu komunikatu, dotyczącego oddziału wojskowego polskiego ze wschodniej części kraju, podaje prezydyum Sekcyi Wschodniej następujące wyjaśnienie, zanim departament wojskowy tej sekcyi obszerniej sprawę przedstawi.

Ze Lwowa wyprowadzono w chwili, gdy zagrażało najście przez wroga, około 3½ tysiąca ludzi. W drodze do Sanoka a potem do Jasła i Mszany, liczba ta powiększyła się, gdyż przyłączyli się młodzi ludzie z różnych okolic, bez wyboru.

Po ustaleniu warunków, na podstawie których powstać miały Legiony i przedstawieniu ich członkom oddziału wschodniego w Mszanie, powzięli oni różne decyzye.

Największa część tych, którzy należą do pospolitego ruszenia regularnego, wolała zgłosić się do tej służby w liczbie ponad 2000. Część rozeszła się. Wreszcie część, zarówno należących do pospolitego ruszenia jak i nie należących, w liczbie około 1-go tysiąca zgłosiła się do Legionu i złożyła w Legionie przysięgę pospolitego ruszenia dnia 26 bm.

Kraków, 26 września 1914.

Prezes Sekcyi Wschodniej N. K. N.
Cieński.

*

Dla wyłuszczenia podajemy jeszcze następujące szczegóły:

N. K. N. podzielił się na dwie sekcye. Sekcya wschodnia zmuszoną została przenieść swą działalność ze Lwowa do Sanoka, później do Jasła, a wreszcie do Mszany Dolnej.. Pismo, które wyżej zamieszczamy, przedstawia rezultaty tej pracy.

Sekcya Zachodnia w Krakowie wykazuje następujące wyniki:

Pułk pierwszy jest na linii bojowej. Dowodzi nim pułkownik Józef Piłsudzki.

Pułk drugi pod pułkownikiem Zielińskim wyrusza w tych dniach z Krakowa na miejsce przeznaczenia.

Pułk trzeci, jest we formacyi swej daleko posunięty.

Przygotowuje się plan dla pułku czwartego.

Formacya dywizyonu kawaleryi i kadrów artyleryi jest w pełnym toku. (Red. „N. Ref.")

Legiony.

Na rzecz Skarbu wojennego polskich Legionów złożono w Głównej Kasie miejskiej w dn. 24 września 1914: K 16.376 h 52 oddział drobnych darów i datków (papiery wartościowe); K 175 Spółka oszczędn. poż. w Krzyszkowicach; K 51 Michał Nycz; K 40 dr Maryan Starzewski; K 31 Zygmunt Loewenburg; K 30 Wincenty Waczyński; K 24 dr Józef Bromberg; po K 20: Bronisław Hajda, Stanislaw Kaim, Karol Patsch, dr Juliusz Praschill, Kazimierz Stelczyk, Józef Wiechnowitz; K 17 N. N.; po K 15: Józef Orliński, Ernest Rogoziński, Adolf Schubert, Franciszek Talapka; K 12 Leon Czernicki; po K 10: Stefan Krzywacki, Ignacy Waga, Józef Sablik, Kęty, Marcin Guschlbauer, Kazimierz Jaglarz, Józef Matz, dr Edmund Stolfa, Maryan Turman, Stanisław Wójcik, dr Rajmund Zawojski; K 8 Rudolf Lewin; po K 7: Stanisław Cielczyński, Bronisław Pierzchała; po K 5: Włodzimierz Gorzecki, Michał Kucharski, Franciszek Stecko, Antoni Biernakiewicz, Konstantyn Kurczabiński, Józef Nawro.

Do kasy 2-go oddziału Departamentu Skarbowego N. K. N. (Poselska 8, parter) wpłynęło w dn. 18 — 23 września b. r.:

850 K Komitet urzędników, podurzędników i służby kolei północnej; 392 K 31 K Komitet w Podgórzu przez p. radcę Libana; 222 K 20 h personal sekcyi konserwacyi Kraków II przez p. radcę Bertiga; 125 K zebrane na kwitaryusz nr 28221—28230; 117 K 89 h zebrane do puszki w filialnej kasie krajowej przez p. Hirschberga i p. Bladowskiego; 108 K 10 h zebrane do puszki w filialnej kasie krajowej przez p. Hirschberga i p. Bladowskiego; 103 K Padlewska M.; 89 K 50 h Intendantura Legionu na kwitaryusz; 70 K baronowa Rohn; 53 K 57 h, 27 kop i 2 pf. zebrane do puszki przez straż skarbową w Boleniu; 35 K 35 h zebrane przez p. Ptakównę w fabryce cygar; po 30 K Janka, Hala i Zosia Bielickie likwidatura a conto rachunku — Wołoszynowska Anna, zebrane na kwitaryusz nr 11 Rady pow. w Chrzanowie przez ks. T. K.; 21 K 55 h szewcy i krawcy, pracujący w warsztatach Legionów; po 20 K: Cygan Agnieszka, służąca — Cywa Teodor — grono nauczycielskie z Brodeł — ks. T. K. — Ostrowski Władysław a conto rachunku — Wnękowska Józefa; 19 K 84 h, 31 kop. i 16 pf. z puszek; 19 K 40 h Komitet w Kętach; 13 K 02 h zebrane przy wpisach w szkole w Ludwinowie; 11 K 81 zebrane przy wpisach przez dyr. Szulca; po 10 K: Adamska Florentyna — Gronuś Michał — profesyoniści z fabryki cygar — Trąbkówna Antonina — dr Wespański, zebrane na kwitaryusz — Tuziak Jadwiga — Wilkosz Kunegunda; 6 K Gulkowski Stanisław; 3 K 20 h dr Mazurkiewcz z Kobierzyna; po 3 K Matoga Antoni z Sieprawia — Mrozówna Stefania; 2 K Jaskólska Julia, jako podatek; po 1 K: Godzińska Klotylda — Helena i Urszula Jachimskie.

Za bony wpłynęło 331 K, zebrane przez Intendanturę Legionu, Sikorskiego W. z Krosna, prof. Kopystyńskiego, Ronikównę Julię.

Za pierścionki wpłynęło 148 K, za pocztówki 20 K.

Na „Legiony Polskie"

złożyli w administracyi „Nowej Reformy":

Anna Fleischmanowa 100 K; Kółko archeologiczne uczniów U. J. 40 K; gremium Techników dentystycznych w Krakowie 300 K; Paweł Hanausek książeczkę miejskiej Kasy oszczędności nr 269.190 na 50 K; Anna Tchórznicka 200 K.

Od dnia 19 do 25 września 1914 włącznie wpłynęło do administracyi „Nowej Reformy" na cele, połączone z wojną 2.346 K 94 h, a mianowicie: na „Legiony Polskie" 2.208 K 74 h; na „Czerwony Krzyż" 102 K 40 h i na „Samarytanina" 35 K 80 hal.

Datki na „Legiony Polskie" złożyła administracya „Nowej Reformy" w miejskiej Kasie podług kwitu z dnia 26 września 1914 l. 1872, zaś datki na „Czerwony Krzyż" i na „Samarytanina" w miejskim urzędzie zdrowia podług kwitów z dnia 26 września 1914 l. 783 i 1879.

Razem z kwotą 48.952 K 93 h, w numerze 412 „Nowej Reformy" z dnia 20 września 1914 wskazaną, administracya „Nowej Reformy" od wybuchu wojny do dnia 25 września 1914 włącznie zebrała na cele z tą wojną związek mające i wypłaciła, gdzie należy, 51.299 K 87 h.

Z Paryża.

(Gołąb nad Paryżem. — Oswojenie się z aeroplanami niemieckimi. — Milczące miasto. — Nowe odwiedziny aeroplanu niemieckiego. — Niespodzianka pod postacią bomby. — Odpływ z Paryża i przypływ do Paryża. — Aforyzm o rządzie.)

Od kilku dni — pisze Luigi Barzini, znany korespondent wojenny medyolańskiego dziennika „Corriere della Sera" — żaden „gołąb" (Taube", typ aeroplanu niemieckiego) nie lata nad Paryżem, a tłum, który go oglądał o zwykłej godzinie, jest rozczarowany. Gołąb był niebezpieczeństwem, ale był także widowiskiem, a Paryżanin zawsze jest gotowy do pewnego ryzyka, ażeby mieć niezwykłe widowisko. Boi się głównie rzeczy, które przychodzą niespodziewanie. Dlatego aeroplany niemieckie budziły popłoch w Paryżu tylko z początku, później ludność przyzwyczaiła się do nich. — Aeroplan niemiecki zjawiał się około godziny ½6 po południu nad dzielnicą Montmartre płynął ku katedrze Notre Dame, zataczał następnie wielki łuk i znikał. Widocznie załodze aeroplanu chodziło tylko o rekognoskowanie, gdyż nie rzucała bomb. To oswoiło Paryżan z „gołębiem".

Hałaśliwy ruch paryski ustał. Teraz ulice całkiem opustoszałe, wydają się znacznie szerszemi, niż są w rzeczywistości. Sklepy w przeważnej liczbie są zamknięte. Wśród tego milczenia i opuszczenia wydaje nam się, jakgdybyśmy byli w ogromnym amfiteatrze bez widzów. Widzieliśmy te ulice, zawsze zapełnione tłumem i nazywaliśmy je pospolitemi lub arystokratycznemi wedle przechodniów, którzy tam i napowrót przesuwali się. Teraz te ulice mają zgoła inny wygląd, są jakby nagiemi. Tłum był ich szatą, której obecnie niema. — Objawia nam się Paryż, nigdy nie widziany, niemy, pusty, nagi.

W świetle zachodzącego słońca zjawił się aeroplan niemiecki. Jego skrzydła, w tył wygięte, miały odblask różowy. Płynął spokojnie i pewnie w przestworzach. Nagle usłyszeliśmy strzał — potem drugi, trzeci, setny. Strzelano w całem mieście. Ale kto i skąd strzelał? Nie wiemy. Prawdopodobnie z dachów. Nie widzimy nikogo. Może ukryci żołnierze strzelali z okien strychowych i mansard? Ale strzały ciągle padały.

Aeroplan, wznoszący się zbyt wysoko, ażeby go mogła kula dosięgnąć, płynie dalej ku Tuileryom, znika w gmatwaninie dachów i znowu zjawia się nad ulicą de la Paix, ażeby ponownie zniknąć. Twarze Paryżan zwracają się ciągle w stronę aeroplanu, jak słoneczniki w stronę słońca. Strzały padają, tłum czeka na runięcie aeroplanu.

Nagle odzywa się głuchy huk wybuchu. — Lotnik rzucił bombę na Paryż. Tego nikt nie spodziewał się. Oswojenie z aeroplanem niemieckim zniknęło. Tłum przez chwilę milczy, a potem rzuca przekleństwa. Ładna jakaś dziewczyna, manekin z „maison de couture" zwraca się do koleżanki i powiada: „Cochon d'alboche, il fait ca ca sur nous".

Aeroplan znika zupełnie, a za nim znika tłum ciekawych. Cisza zalega puste ulice. Dzień w dzień traci Paryż potoki krwi, jak człowiek zraniony w serce. Najpierw odpłynęły legiony obcych, żywioł najruchliwszy. Potem poszli wszyscy mężczyźni, powołani do wojska. Dokąd? — nikt nie wiedział. Od szeregu dni uciekają gromady ludności ze wszystkich sfer. Na niektórych kolejach ruch pociągów zaczyna doznawać przerw. Ludność ucieka w niemem przerażeniu, gnana wizyami katastrofy.

Gdy Paryż opróżniał się w taki sposób, przez bramy od strony północnej i wschodnie płynęły do miasta karawany, pędzone strachem. Mieszkańcy tak zwanej strefy wojskowej pod Paryżem, a dalej mieszkańcy z okolic, zajętych, lub zagrożonych przez wojska niemieckie, chronili się do Paryża. Wieźli i nieśli toboły, materace, sprzęty, dzieci w wózkach i na rękach. Pociągi nie trzymają się rozkładu jazdy i dążą o innej godzinie i w innym kierunku, niż rozkład wskazuje. Jazda trwa bardzo długo i podróżni w wagonach pędzą życie jak wędrowni liniskoczkowie. Na stacyach są ogłoszenia, donoszące, które miasta są przepełnione zbiegami. Są miasta, których ludność potroiła się.

Kto pozostał w Paryżu? Gavroche. Pozostał dystylowany paryzyanizm. Ludność tutejsza składa się z tubylców i zaaklimatyzowanych. Ta druga kategorya zniknęła. Prawdziwy Paryżanin nie opuści swojego miasta. Zginie na „obczyźnie". Przywiązany jest silniej do asfaltu, niż chłop do roli.

Ucieczka rządu z Paryża stała się już dla miasta rzeczą obojętną. Dowcip uliczny powiada: „Odkąd nie ma tutaj rządu, który ciągle popełniał głupstwa, wszystko idzie lepiej." — Niestety, rząd może robić głupstwa w Bordeaux.

Lista strat Nr. 15 i 16.

Z listy strat nr 15 i 16 podają dzienniki niemieckie na razie tylko nazwiska rannych i zabitych oficerów; spotykamy między niemi następujące nazwiska:

Lista strat nr 15: chorąży Kazimierz Baran 32 p. p. posp. rusz., ranny; kadet Roman Bednarski 19 p. obr. kraj. 5 komp., ranny; porucznik Włodzimierz Brykowicz 36 pp. posp. rusz., zabity; chorąży rezerw. Michał Bystrowski 57 p. p. 11 komp., ranny; chorąży Albert Habdank-Chalecki 36 p. p. posp. rusz., zabity; porucznik rez. Jerzy Cienciała 57 p. p. 16 komp., ranny; kadet rezerw. Zygmunt Długoszewski 20 p. p. 4 komp. ranny; porucznik rezerw. Zenon Floryański 57 p. p. 5 komp., zabity; kadet rezerw. Józef Folwarczny 15 p. p. obr. kraj. 2 komp., ranny; nadpor. Kazimierz Idzikowski 19 p. obr. kraj. 7 komp., ranny; nadpor. Józef Koźlik 81 p. p., ranny; nadpor. Leon Józef Kulczycki 71 p. p., zabity; por. rezerw. Jan Kurek 1 p. p. 5 komp., ranny; nadpor. Adam Lipiński 57 p. p. 9 komp., ranny; por. rezerw. Bronisław Misiągiewicz 57 p. p. 13 komp., ranny; porucznik Mieczysław Okoński 19 p. obr. kraj. 11 komp., ranny; chorąży rezerw. Kazimierz Potocki 57 p. p. 4 komp., ranny; por. rezerw. Zenon Puk 57 p. p., zabity; kadet rezerw. Konstanty Śliżowski 57 p. p. 9 komp., ranny; chorąży rezerw. Adalbert Szaflarski 57 p. p. 12 komp., ranny; nadpor. Artur Szeligowski 57 p. p. 11 komp., ranny; chorąży rezerw. dr Maryan Umański 19 p. obr. kraj. 8 komp., zabity; kapitan Kalikst Radziewicz-Winnicki 74 p. p., ranny; por. Jan Wiszniowski 36 p. p. posp. rusz., zmarł w szpitalu. Nadpor. Tytus Obłaza 57 pp., ranny; por. rezerw. Jan Oszelda 57 pp., ranny; nadpor. Jan Pilarz 19 p. obrony kraj., ranny.

Lista strat nr 16: kapitan Jan Cercha 12 pp. 9 komp., zabity; chorąży rezerw. Leon Chrabczyński 56 pp., ranny; chorąży rezerw. Adalbert Koczyński 56 pp. ranny; por. rezerw. Witold Wysocki 20 pp. 3 komp., ranny.

Por. rezerw. Floryan Brückkner 56 pp., zabity; nadpor. Antoni Eisenskin 13 pp., zabity; por. rezerw. Fr. Geschwinder 20 pp., ranny; por. rezerw. Karol Goldberger 13 pp., zabity; por. rezerw Ryszard Hajek 13 pp., ranny; chorąży rezerw. Teodor Huber 20 pp., ranny; por. rezerw Juliusz Ippen 56 pp., ranny; por. rezerw. Adolf Jezek 20 pp., ranny; por. rezerw. Mateusz Kasprzak 20 pp., ranny; por. Edgar Klein 20 pp., ranny; kap. Karol Kotschy 20 pp., ranny; kadet rezrw. Krümer 13 pp. zabity; kapitan Maurycy Krempel 56 pp., ranny; por. rezerw. dr Józef Kubiczek, ranny; por. Fr. Krupich 20 pp., ranny; chorąży Władysław Kusina 20 pp., ranny; kapitan Fr. Ludwig 100 pp., zabity; nadpor. Karol Maly 20 pp., ranny; major Józef Misch 56 pp., ranny; nadpor. Rudolf Modes 13 pp., ranny; por. rezerw. Bronisław Nazimek 1[illegible] pp., ranny; kapitan Jarosław Nechanicky 56 pp. ranny; kapitan Karol Okrotny 20 pp., ranny; por. Robert Prochatschek 20 pp., ranny.

Chorąży Otto Reinitzer 100 pp., ranny; chorąży rezerw. Adolf Roztomily 20 pp., ranny; kapitan Jan Schmidt 20 pp., ranny; major Arnold Zednik 100 pp., zabity; kadet Sisma 20 pp., ranny

WOJNA.

Fikcyjne zwycięstwa Rosyan.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 27 września.

Biuro Wolffa donosi:

Wiadomość, pochodząca rzekomo z Petersburga ogłoszona w prasie paryskiej, że Rosyanie pod dowództwem generała Rennenkampfa maszerują zwycięsko naprzód i znowu obsadzili Działdowo (Soldau) jest zupełnie zmyśloną.

Anglicy o powodzeniu armii niemieckiej.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 27 września.

„Manchester Guardian" pisze:

Niemiecka pozycya nad Aisne jest tak silną, iż jeżeli nie nastąpią jakieś strategiczne niespodzianki, **każdy atak musi doprowadzić do powodzenia. Niemcy doprowadzili sztukę fortyfikacyj polowych do wysokości dotychczas nie osiągniętej.**

Niemcy a pokój.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 27 września.

Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku z d. 25 b. m.:

Nadeszła ze stacyi radyotelegraficznej Sayville, prawdopodobnie inspirowana, wiadomość berlińska, donosi, iż wobec rozmiarów poniesionych przez Niemcy ofiar, **kanclerz Bethmann Hollweg i szef sztabu generalnego Moltke oświadczyli, iż dopiero wtedy mogliby się zgodzić na pokój, gdyby położenie Niemiec na przyszłość było absolutnie nienaruszalnem. To zapatrywanie w Niemczech jest ogólnem.**

Macedonia dla Bułgaryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sofia, 27 września.

Pisma nacyonalistyczne ogłaszają z wielkiem zadowoleniem oświadczenie bar Fuchsa, według którego **Austro-Węgry są za tem, że Macedonia musi przypaść Bułgaryi** i porównywują to stanowcze oświadczenie z nic nie znaczącemi przyrzeczeniami Rosyi, która sama przyczyniła się do katastrofy Bułgaryi w roku zeszłym.

Zajęcie niemieckiej Nowej Gwinei.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 27 września.

Jak admiralicya donosi, wiceadmirał Patey otrzymał telegram tej treści, że port Friedrich-Wilhelmshaven, który jest siedzibą rządu niemieckiej Nowej Gwinei, został obsadzony przez wojska australskie, przyczem nie natrafiły na opór. W porcie tym wywieszono flagę angielską.

Cholera na Węgrzech.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Budapeszt, 27 września.

Jak ministerstwo spraw wewnętrznych donosi, w dniu 25 b. m. stwierdzono 12 nowych wypadków cholery w różnych komitatach węgierskich.

Z walk na morzu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 27 września.

(Via Berlin.) Biuro Reutera donosi z Rio de Janeiro: Parowiec niemiecki „Preussen" przybył do Santos i wysadził na ląd kapitana i 15 ludzi załogi parowca „Indian Prince", który został zniszczony przez krążownik pomocniczy „Kronprinz Wilhelm". Reszta załogi znajduje się na pokładzie parowca „Ebernburg".

Anglia zabiega o względy Włoch.

Wiedeń. „N. W. Tagblatt" donosi z Rzymu pod datą 25 bm.:

„Giornale d'Italia" dowiaduje się z Londynu, że Anglia nie będzie się sprzeciwiać dalszej okupacyi wysp Egiejskich przez Włochy.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 27 września.

Fabryka plotek trójporozumienia.

Berlin. Z Brukseli donoszą urzędownie: Rozpowszechnione w zagranicznych pismach wiadomości o skrytobójczych morderstwach ze strony wojsk bawarskich i bójkach między wojskami bawarskiemi a pruskiemi i ucieczce jeńców francuskich, są wszystkie zuchwałym wymysłem.

Ks. Oskar pruski.

Berlin. (Biuro Wolffa). Książę Oskar pruski zachorował z powodu zbyt wielkiego przemęczenia na polu bitwy na osłabienie serca i został przewieziony celem leczenia do Metzu.

Przygotowania wojenne w Paryżu.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Kopenhagi: Jak „Politiken" donosi z Paryża, dniem i nocą pracują tam nad przygotowaniami do kampanii zimowej. Dozór nad cudzoziemcami jest z każdym dniem ostrzejszy.

Gabinet szwedzki.

Sztokholm. Wszyscy członkowie gabinetu Hammerskielda utworzonego dla załatwienia kwestyi obrony kraju, oddali swe teki do dyspozycyi, ponieważ sprawa obrony kraju jest już rozwiązaną. Król wezwał ministrów, aby pozostali w urzędzie. Ministrowie postanowili uczynić zadość życzeniu króla.

Wielki pożar w Tryeście.

Tryest. W tutejszym składzie drogueryjnym Langego wybuchł wczoraj skutkiem nieostrożności służącego w obchodzeniu się z lampką bezpieczeństwa, która eksplodowała, pożar. Pożar rozszerzył się szybko i można go było dopiero wieczorem zlokalizować. Szkodę w materyale oceniają na 100.000 koron.

Pożyczka chińska w Londynie.

Londyn. „Times" donosi z Pekinu, że między rządem chińskim a firmą Samuel w Londynie przyszła do skutku umowa w sprawie pożyczki 10 milionów funtów szterlingów, która ma być wypłaconą dopiero po ukończeniu wojny.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca.
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Sędzia **Antoni Wawrzyniecki** poszukuje swej żony, która do 18 września b. r. przebywała w Przeworsku. Antoni Wawrzyniecki, Zakopane, Gubałówka, ul. Szkolna 1234, dom p. Sliwki. 6567

Poszukuję żony **Wandy** i córki **Zofii**, oraz matki **Katarzyny**, które w połowie września wyjechały z Bochni w stronę Wiśnicza—Limanowej. **Stanisław Strumieński**, k. u k. Sanitäts-Stamm-Abteilung, nr 3, **Pozsony** (Preszburg, Węgry). 6577

Józefy Zawilińskiej z Przemyśla mąż prosi o adres przez ogłoszenie w „Nowej Reformie" 6578

Proszę o jakąkolwiek wiadomość o **Alfredzie Franzlu**, leśniku z Nieznanowa, p. Chołojów koło Lwowa. **Karol Franzl**, inżynier, **Praga VIII, Letohradska 64.** 6574

Przebywam z córkami w Pogwizdowie, p. Cieszyn. **Anna Czerwińska** z Borysławia. 6569

Brzeżany — Lwów.

O wiadomość o rodzinie z Brzeżan, tudzież o p. **Jadwidze Wereszczyńskiej** ze Lwowa prosi **Alfred Biłyk**, Festungsspital nr 4. Abteilung 3. Kraków. 6579/3

JW. Romana Ujejskiego proszę podać mi w „Nowej Reformie" miejsce swego pobytu. Mszana Dolna. **Zygmunt Lewicki.** 6581/2

Alfred Hohenauer niech poda ojcu miejsce swego pobytu. Ojciec z rodziną przebywa w Hibe, komitat Lipto, na południe od Tatr. 6582/2

Znaleziono zegarek. Można odebrać w administracyi „N. Reformy". 6585

Służący (woźny), obeznany z narzędziami chirurgicznemi, z dobremi świadectwami, szuka zajęcia. Może złożyć kaucyę. — Zgłoszenia listowne pod **T. S.** przyjmuje Administracya „Nowej Reformy". 6573 1 3

Rutynowana pomocnica

pocztowo-telegraficzna, prowadząca samodzielnie urząd, poszukuje posady. W wolnych chwilach zajmie się domem i dziećmi. — Zgłoszenia pod **„Zdolna"**, Lipnica Wielka. 6571 1 5

Rotmistrz żandarmeryi Dorosz, powróciwszy zdrów z pola bitwy, prosi swą żonę o podanie jej miejsca pobytu pod adresem p. Antoniego Kurki, Dyrekcya policyi. 6580

Proszę usilnie

o podanie w tym dzienniku miejsca pobytu mojej żony Julii Bergerowej. Lekarz sztabowy Dr Berger, Feldpost 202. 6578 1 3

Nauczycielka

która wskutek wojny przeniosła się do zachodniej Galicyi, poszukuje prywatnej posady nauczycielki. — Zna się na gospodarstwie i szyciu. Zgłoszenia pod **„Nauczycielka"**, Lipnica Wielka. 6572 1 5

Sokołowski.

Przyjedź zaraz koniecznie. — Fil. Ungarisch Altenburg, Mayorhof 219 (Ungarn). 6570

Porucznik Juliusz Baczyński

poszukuje adresu swej żony Maryi Baczyńskiej ze Lwowa, oraz ojca żony Franciszka Skąpskiego, poborcy akcyzy miejskiej we Lwowie. Wiadomość: Kraków, alea Zygmunta Krasińskiego 21. 6568 2 3

Henryka Bockówna zechce zawiadomić na tejsamej drodze swoją matkę, mieszkającą u Goldberga w Strumieniu (Schwarzwasser) na Śląsku austr. o miejscu swego pobytu. 6546 3 3

Kaiser-Borax

jest **prawdziwy tylko** w pudełkach czerwonych jak cynober z postacią klęczącej kobiety. Jest chemicznie czysty, osobliwie biały i delikatny, miękczy wodę i z powodu swych antyseptycznych własności nadaje się szczególnie do toalety, opatrywania ran, czyszczenia ust i zębów; je[st] przeto wielostronnym, niezbędnym środkiem do[…]mowym. [6]551 17 20

Naśladown[…] które nie posiadają t[…] [w]łasności i wodę mącą, [n]ie przyjmować, ponieważ [za]wierają tanie domieszki (ałun, sodę) i mają na sobie po części mylne wskazówki.

Dostać można wszędzie! Nigdy luźno!

Fabr.: Gottlieb Voith, Wiedeń, III/1.



Zakład artystyczny, kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. Telef. 1359 5668 63 0

Ktoby wiedział o obecnem miejscu pobytu Eugeniusza Cedzyńskiego, urzędnika Banku Praskiego kredytowego, oraz jego żony Stefanii, zamieszkałych we Lwowie, ul. Tarnowskiego l. 80, raczy podać wiadomość w Krakowie, ul. Kołłątaja l. 6, II p. Wildowa. 6556 2 3

Prof. Dr Jan Piątek

Nowy Targ, gimnazyum.

Upraszam o podanie tego adresu mojej rodzinie, oraz teściowi Juliuszowi Sobkowi ze Stryja. 6551 3 3

Ukwalifikowani

Nauczyciel i Nauczycielka

Polacy, przebywający czasowo w Wiedniu, poszukiwani są dla udzielania lekcyj uczniowi drugiej klasy realnej i uczenicy drugiej klasy gimnazyalnej, uczącym się prywatnie. — Zgłoszenia pisemne pod adresem **Dr A. D., Wien,** VIII., Trautsohngasse 2, Thür 5, albo osobiste tamże o godz. 3 po południu. 6508 6 6

Skład mebli M. Telesznickiej

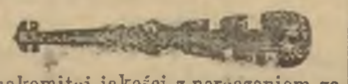
w Krakowie ul. Floryańska l. 49, I p.,

sprzedaje o 20% taniej. **Pianino** czarne firmy „Albert", urządzenia kompl. pokoi nowe i używ., szafy, łóżka, etoły, biura, biblioteki, kredensy, lustra, krzesła i t. p. Wynajmuje meble (za poręczeniem). 6299 8 8

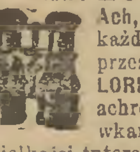
Nauczycielka, Niemka

udziela lekcyj, konwersacyi języka niemieckiego. Przyjmie chętnie lekcyę za obiad. Również zgodzi się na dozór nad dziećmi. Wymaganie skromne. Zgłoszenia pod **„Nauczycielka"**, Kraków, Groble 20, na lewo. Osobiste między godz. 11—3 po południu. 6554 2 3

[D]yamenty do krajania szkła



[z]nakomitej jakości z poręczeniem za nienaganne krajanie. Z rączką hebanową K 2·80, kościaną K 4·—, niklową K 6·—, z najlepszego ga[tunku] K 8·— do K 24·—.



Ach, jak pięknie! woła każdy, który raz spojrzy przez moją wspaniałą **LORNETKĘ POLOWĄ** z 6 achromatycznemi soczewkami, kompas. 114 mm. wielkości, futerałem, paskiem i sznurkiem do przytrzymania. Lornetka ta powiększa czterykrotnie, użyteczna dla teatru i podróży. Cena K 18·— Damskie od K 8 do K 34. Wysyłka za zaliczką. St. Runbakin, Wiedeń, III., Adamsgasse 15/10. 4698 8 20

MARXA emalia i glazura do podłóg

znakomity wyrób, prędko schnący, którym zapuszczania podłogi może dokonać każdy.

Skład fabryki lakierów Ludwika Marxa

ma w Krakowie: **Fr. Lenert, Reim i Ska, R. Drobner, Sporn i Ska.** 3253 10 18

Lekarze całego świata uznają, że picie z państwowych zdrojów **VICHY** jest istotnie najlepszem i najskuteczniejszem leczeniem się w domu.

Niezrównaną skuteczność osięga się przez:

VICHY GRANDE GRILLE w cierpieniach wątroby, kamieniu żółciowym, zboczeniach w organach podbrzusza.

VICHY CÉLESTINS w cierpieniach nerek, moczu i pęcherza, gośćcu i cukrzycy.

VICHY HOPITAL w zboczeniach w trawieniu (atonii żołądka, powstawaniu kwasów i nieżycie żołądka i jelit). 5768 5 8

Oznaczyć dokładnie zdrój i uważać na jego nazwę na flaszcze i korku. Dostać można w składach wód mineralnych i aptekach.



Hallo!

Czy to firma **Bracia Rolniccy, Kraków, Wielopole 7,** lub **Rynek gł. róg Siennej?**

Proszę wysłać zaraz darmo i opłatnie cennik różnych serów i masła. 5143 13 0

System „Fluss"

C. i k. nadw. dostawca i arcyks. dostawca

Zygmunt Fluss, Kraków

nadworna sztuczna farbiarnia, apretura i chemiczna pralnia.

Specyalność: chemiczne czyszczenie na sucho i farbowanie najdelikatniejszych sukien jedwabnych — wieczorkowych.

Ceny niskie i wyborne wykonanie. :-: Zlecenie z prowincyi szybko.

W tym specyalnym dziale **największa fabryka** w Czechach, Galicyi, na Morawach i na Śląsku.

Własne składy fabryczne: w Krakowie I. przy ulicy św. Krzyża 7, Tel. 2427, II. przy ul. Karmelickiej 10, III. Podgórze, Staromostowa 1.

Proszę uważać na moją firmę z powodu nadużyć.

Zamówienia z prowincyi jak najszybciej. 6371 3 6

Uroda więcej znaczy niż bogactwo!

Piękną cerę można mieć przy użyciu **Kremu Venus** usuwającego **PIEGI,** plamy, opaleniznę i liszaje, oraz **Pudru Venus** dla pań, nieszkodliwego, subtelnie i delikatnie przylegającego do twarzy. Poleca laboratoryum **St. Górskiego w Warszawie.** Główny skład w Drogueryi Magistrów farmacyi J. HANAKA i Sp., Kraków, Szewska 5.

Krem Venus á słoik 1 K 50 h i 2 K 50 h. Puder Venus pudełeczko á 40 h 80 h, K 1·50 i 2 K 20 h. 5471 10 10

PATENTY.

Zanim się kto wda z zagranicznemi „Towarzystwami patenty spieniężającemi", niech zażąda wyjaśnienia i pouczenia od inżyniera **M. Gelbhausa,** zaprzys. rzecznika patentów, **Wiedeń, VI., Mariahilferstr. 37.** 931 16 0

POLACY

którzy z powodu wypadków wojennych zmuszeni są opuścić Galicyę, znajdą przyjemne i tanie pomieszczenie

w Cieplicach Trenczyńskich (Trencsénteplicz).

W wymienionych willach otrzyma każdy pokój z łóżkiem za 50 K miesięcznie, pokój z 2 łóżkami za 80 K miesięcznie.

Całe utrzymanie dla jednej osoby 4 K dziennie.

Zamówienia nadsyłać do zarządu: 6482 3 3

willi Corfu,	willi Hungaria,
„ Miramar,	„ Jorga,
„ Diak,	„ Astoria.

BERNO (Mor.). PENSYONAT

Związku kobiet pracujących dla tutejszych i cudzoziemek. Ośm szkół publicznych dla każdego rodzaju uzupełnienia kształcenia, oraz wykształcenia. Plany nauki zadarmo: Berno (Mor.), ul. Schmerlinga 7. 4015 20 20

Baczność Legioniści!

Celem szybkiego umundurowania PP. Legionistów pieszych i konnych, oraz PP. Oficerów odjeżdżających na plac boju, podejmuje się pracownia krawiecka

Wincentego Żmudy

w Krakowie, ul. św. Jana l. 13,

wykonania tychże w przeciągu od 12—24 godzin, wyszkolonego w tym celu przy pomocy funduszu Wydziału krajowego. 6467

Chicago 1893; 7 dyplomów honorowych i t. d.



Zakład budowy maszyn

Kirchner i Sp.

Towarzystwo akcyjne

Lipsk-Sellerhausen

Filia we Wrocławiu, Ernststrasse 10, tamże zawsze około 150 maszyn wystawionych. 1752 15 24

Największa fabryka w Europie dla

maszyn tartakowych, stolarskich

i wszelkiego rodzaju

maszyn do obrabiania drzewa.

Przeszło 250.000 dostarczonych maszyn.

Na żądanie cenniki! (zadarmo).

95 najwyższych odznaczeń.

Najnowsze modele.

Turyn 1911: Człon. międzynar. jury.

Bruksela 1910: Hors Concours.



Grand Prix: Paryż 1900, Leodyum 1905, Medyolan 1903.

PERŁA ADRYATYKU

jest przewybornem winem deserowem.

PERŁA ADRYATYKU

polecaną bywa jako wino wzmacniające i chętniej używaną, aniżeli inne wina stołowe.

PERŁA ADRYATYKU

jest najlepszą marką dalmatyńskiego czerwonego wina deserowego, a ponieważ nie jest ona droższą od innych podobnie nazywanych win deserowych, przeto należy bacznie uważać na nazwę i na markę ochronną „Merkur".

PERŁA ADRYATYKU

podlega stałej kontroli Zakładu rozpoznawczego Gremium Aptekarzy w Wiedniu, IX., gdzie każdy może polecić bezpłatnie zbadanie jej prawdziwości.

PERŁA ADRYATYKU

jest do nabycia tylko w oryginalnych flaszkach w lepszych handlach delikatesów i win, tudzież w restauracyach i drogueryach.

Hurtowna sprzedaż 167 14 0

W. Bergel, c. k. Dost. nadworny, Wiedeń, XIX/1.

Do wynajęcia zaraz pokoje umeblowane, z utrzymaniem lub bez, elektr. oświetl., łazienka. — Tamże obiady dla przychodnich. — Studencka 7, II p., front. 6485 3 3

Pokoje

umeblowane, z całem utrzymaniem lub bez, na krótszy lub dłuższy pobyt, do wynajęcia. Ul. Sobieskiego l. 16 c, II piętro. 6284 15 0

Jak od słońca

na trawniku, tak bieleje w kotle bielizna po półgodzinnem gotowaniu jej środkiem

Persil

Lśniąco biała bielizna!

Bez tarcia w rękach! Bez tarcia szczotką!

„Persil" mimo swego zdumiewającego działania nie zawiera wcale chlorku, ani wogóle żadnych składników dla bielizny szkodliwych, na co daje się zupełne poręczenie. 2554 21 26

Fabryka: **Gottlieb Voith, Wiedeń, III/1.**

— Dostać można wszędzie! —

Najdroższa Helu!

Gdzie przebywasz? Daj odpowiedź taksamo w „N. Reformie". Jan Curkowski. 6561 2 3

Kosze i walizki

do podróży do nabycia ulica Dietlowska 56. 6566 2 2

Apteka

w Krakowie jest od 1 listopada b. r. do wydzierżawienia. — Zgłoszenia pod adresem **J. Dębska,** Podgórze Mickiewicza 28. 6168 10 10

Inteligentna osoba przyjmie posadę do gospodarstwa zaraz. Bardzo dobrze zna się na kuchni, praniu i prasowaniu. Wymagania skromne. — Może być dochodzącą. Wiadomość: ul. Krzywa 9, II p., od g. 12 do 4, u p. Krupskiej 6528 5 0

Staruszka

76-letnia, zupełnie niezdolna do pracy jakiejkolwiek, prosi litościwych ludzi o wsparcie. Zofia Prokura, Kraków, ulica Zwierzyniecka, l. 8, parter, stróża. 6030 10 0

„Nowa Reforma"

ukazuje się: **O godzinie 12 w nocy.**

Numer ten nabywać można w Ekspedycyi „Nowej Reformy", przy ulicy św. Anny l. 3 Wejście z podwórza.

O godzinie 1½ po południu.

O godz. 6 wieczór wydawane będą, w razie potrzeby **nadzwyczajne dodatki**

Wydawnictwo „Nowej Reformy".

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski